

Witt Knuetowicz

MUSZYŃSKIE DOMY, KTÓRYCH JUŻ NIE MA CZEŚĆ 2.

Obiekty architektoniczne dawnej Muszyny posiadają dość ubogą i skromną bibliografię. Pomijając opracowania historyczne H. Nuzikowskiej, W. Bębyńka, czy też H. Stamirskiego oraz innych autorów, poszczególne charakterystyczne zabytki doczekały się indywidualnego omówienia jedynie w kontekście szerszej problematyki. Czas jednak pędzi nieubłaganie i jego niszczycielskiej mocy, nieomal na naszych oczach, ulegają budynki i inne obiekty architektoniczne tak mozolnie wznoszone, użytkowane i konserwowane przez naszych dziadów i ojców.

Nie mając naukowych, czy też konserwatorskich ambicji, chcemy tylko przybliżyć te obiekty dawnej zabudowy miasteczka, które dziś już nie istnieją, a słuch po nich powoli ginie. W drugiej części naszego cyklu przedstawiamy:

DWOREK i SPICHLERZ na MAJERZU

Pośród obiektów architektonicznych, które bezpowrotnie zniknęły z krajobrazu Muszyny, są też i budowle o charakterze gospodarczo-komunalnym.



Dworek - leśniczówka na Majerzu
(fot. Stanisław Gajewski)

Istniejący jeszcze do czasów drugiej wojny światowej zespół budowli typu dworsko-folwarcznego na Majerzu, usytuowany przy wylocie doliny Szczawnika, składał się kiedyś z dworku - zarządcówki, wielkiego spichlerza i kompleksu stodół. Wszystkie te obiekty dziś już nie istnieją. Zabudowania tego folwarku były kiedyś własnością kościelną, co potwierdzają protokoły lustracyjne parafii czy też Klucza Muszyńskiego. **Dworek** zburzono w

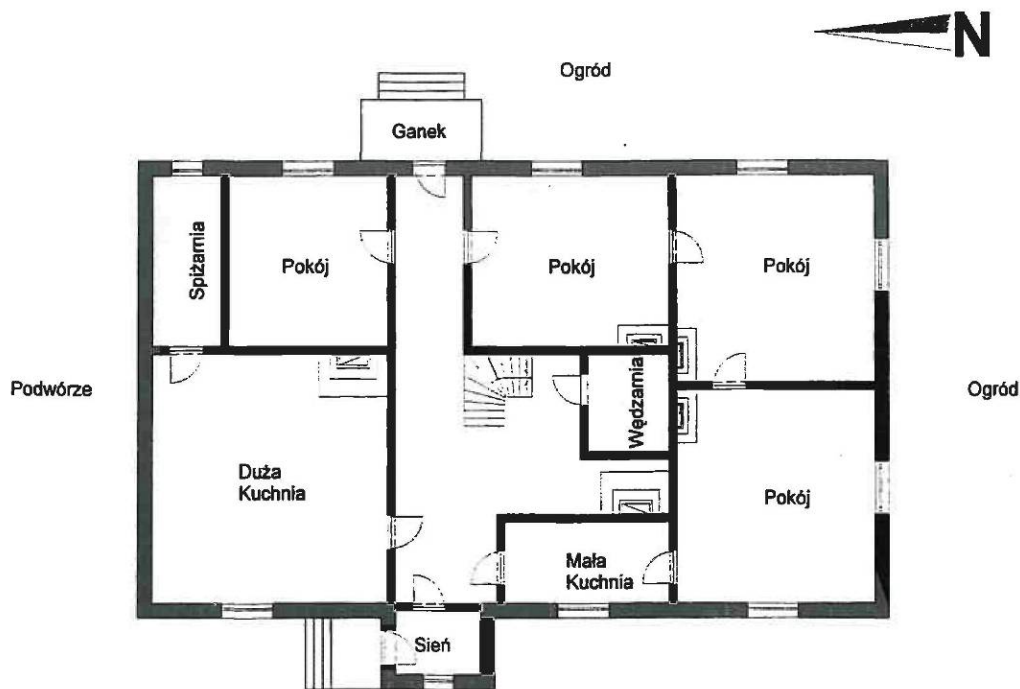
1975 roku, wbrew podjętym staraniom o jego zachowanie. Od czasów rozbiorów służył jako leśniczówka. Powstał prawdopodobnie w połowie XVIII wieku. Dziś — dzięki uprzejmości pana Tadeusza Petrowicza, długoletniego leśniczego w Muszynie

i lokatora owego dworku — możemy dokładnie odtworzyć jego wygląd, przedstawić opis, a nawet plan obiektu.

Budynek dworku - zarządcówki, leśniczówki, miał grube mury z cegły i kamienia, bez izolacji. Wymiarami przekraczał 25 metrów długości i 13 metrów szerokości. Podpiwniczony był dwoma murowanymi, kamiennymi, dużymi piwnicami. Sień przelotowa, przesunięta z osi ku północy, dzieliła dworek na dwie nierówne części. Z jednej strony sień ograniczał ganek wsparty na dwóch drewnianych kolumnkach, podtrzymujących daszek z trójkątnym szczytem. Z tego ganku wychodziło się do ogrodu, ku wschodowi, od zachodu zaś sień wejściowa znajdowała się od strony podwórza.

Od strony północnej mieściła się duża kuchnia, dawniej zwana piekarnią, oraz spiżarnia i pokój. Z kuchni i pokoju drzwi wychodziły do sieni. W sieni natomiast było wejście do piwnic i na strych; znajdował się tu też sporych rozmiarów komin — wędzarnia.

Drugą część dworku od strony południowej stanowiły trzy duże pokoje oraz mała kuchnia. Rozmieszczenie poszczególnych izb przedstawia przesłany przez T. Petrowicza szkic sytuacyjny.



Szkic sytuacyjny leśniczówki (wg T. Petrowicza rysował Tomasz Kowalik)

Dworek nakryty był wysokim czterospadowym dachem z symetrycznie rozmieszczonymi na kalenicy ogzymosowanymi kominami. Miękka faktura gontowego dachu,

z falistymi okienkami strychowymi w formie tzw. „powiek”, dopełniała klasycystycznego wyglądu dworku staropolskiego. Nigdy nie przebudowywany, zachował wielokwaterowe okna ościeżnicowe, klepkową stolarkę wejść i ganku, belkowe stropy, podłogi z sosnowych desek, bielone ściany. Kiedy w 1952 roku Tadeusz Petrowicz przeniósł się do „leśniczówki”, ten zabytkowy budynek był bardzo zdewastowany. Trudno było w nim mieszkać, a *Konserwator Zabytków nie miał pieniędzy na remont, więc nie mając wyboru zająłem się tym i tak sposobem gospodarczym, przy pomocy nadleśnictwa, przeprowadziłem konieczny remont całego dachu, odmalowałem wnętrze budynku, naprawiłem walące się piece. Otoczenie budynku otrzymało nowy estetyczny płot* — pisze T. Petrowicz.

Tu trzeba nadmienić, że otoczenie owego dworku - leśniczówki stanowiły: kamienna, wolno stojąca piwnica, stodoła, budynek gospodarczy oraz ocembrowana kamieniem studnia z charakterystycznym kołowrotem.

* * * * *

Nieco dalej w górę doliny Szczawnika stał monumentalny spichlerz zbożowy. Szczęśliwym trafem zachowały się zdjęcia, które w pewnym sensie pozwalają nam na zweryfikowanie częściowych opisów spichlerza, jakie przetrwały w różnych dokumentach.



Spichlerz (fot. Adam Czamowski)

Budynek spichlerza, jak już wspomniano, wchodził w skład zabudowań zespołu dworsko-folwarcznego, ulokowanego w dolinie Szczawnika, naprzeciw Baszty. Niektóre z obiektów architektonicznych tego folwarku przetrwały do naszych czasów. O ile spichlerz został rozebrany w latach 30/40., a dworek służył jako leśniczówka do 1975 roku, to ostatnia ze stodoł zniknęła z krajobrazu doliny Szczawnika w roku 1987, a więc stosunkowo niedawno. Przyjrzyjmy się bliżej gmachowi spichlerza; celowo używamy słowa „gmach”, gdyż spichlerz ten wyróżniał się potężną kubaturą.

Według miejscowej tradycji, pośrednio potwierdzonej w inwentarzach dóbr biskupstwa krakowskiego, a szczególnie w obszernym *Inwentarzu Klucza Muszyńskiego spisany sede vacante sub Regentia*

W. Imci X Kaspra Szczepkowskiego, kanonika krakowskiego 1732 AD, znajdujemy opisy spichlerza. Gmach spichlerza powstał w I połowie XVII wieku, jednak nie można dokładnie ustalić lat jego budowy. Przetrwała natomiast potoczna nazwa tej budowli.

Nazywano ją jeszcze w latach międzywojennych „spichrzem gromadzkim” lub „spichlerzem grodzkiem”.

Spichlerz był budowlą murowaną, na planie prostokąta, pięciokondygnacyjną, nakrytą dwuspadowym dachem pobijanym gontami. Elewacje posiadały rytmicznie rozmieszczone okienka - przewietrzniki. Również w wysokim dachu, pod którym mieściły się dwie kondygnacje, znajdowały się przewietrzniki osłonięte wystawkami. Wszystkie okienka - przewietrzniki zabezpieczone były kratami z kutego ręcznie żelaza. Ściany wzniesiono z cegieł dość dużego formatu i pokryto tynkiem. Pośrodku dłuższej ściany znajdowała się brama wjazdowa, zamykana dębowymi wierzejami, zbrojonymi kutym żelazem.

Imponujące było wnętrze, które wypełniała potężna konstrukcja ciesielska. Był to majstersztyk ciesielki. Do łączenia belek użyto jedynie czopów i kołków. Solidne podłogi, o szczelnie przylegających dopasowanych deskach, oraz szerokie pochylnie z listwami zamiast schodków pozwalały na swobodną komunikację wewnątrz spichlerza. Na każdej z kondygnacji znajdowały się „sąsiki” - zagrody, w których magazynowano zboże.

Niewątpliwie spichlerz ten odegrał pewną rolę w dziejach miasteczka. Każdy bowiem mieszkaniec Kresu Muszyńskiego, a po kasacji tegoż przez austriackiego zaborcę, już tylko samego miasta, był zobowiązany do podatku płaconego w naturze; przeważnie było to żyto lub owies. Było to tak zwane „osepowe”. Zboże to przywoził muszyński mieszczanin do „spichrza gromadzkiego”. To tu właśnie gromadzono zapasy na czas nieurodzaju i głodu, którego tak bardzo obawiano się w przeszłości. Ziemia w górach licha, nie rodziła zbyt obficie, ponadto częste klęski naturalne, powodzie, zła pogoda przyczyniały się do nieurodzajów.

Ostatnia klęska głodu, którą dość dobrze udokumentowano, miała miejsce w miasteczku w 1846 roku. Wystarczy wspomnieć, na podstawie analizy ksiąg metrykalnych, że w 1844 roku było w Muszynie 2200 mieszkańców, a pod koniec 1850 roku liczba stałych mieszkańców miasteczka osiągała zaledwie 860! I tak na przykład z szesnastu rodzin Śliwów pozostały cztery! Z jedenastu rodzin Tokarczyków również cztery. Z ośmiu rodzin Bełdowiczów pozostały trzy, itd.

Zachowały się spisy mieszkańców miasteczka, właścicieli ról, którzy do spichrza przywozili zboże. Oceniając po ilości zboża, składanego w „grodzkiem spichlerzu”, można z dużym prawdopodobieństwem ustalić sytuację materialną poszczególnych rodzin muszyńskich mieszczan. Listy „osepu” są dziś nieocenionym źródłem historycznym. Mało kto wie, że Muszyna i mieszkańcy jej kresu za czasów biskupów krakowskich posługiwali się swoją miarą zbożową. Był to tzw. „muszyński gbeł”, jednostka równa około 48 korcom.

Ale wracając do spichlerza, zarządzał nim początkowo proboszcz, a później burmistrz i Rada Miejska. Zaczął on tracić na znaczeniu z chwilą wybudowania linii kolejowej tarnowsko-leluchowskiej. Rozwój transportu i możliwość szybkiego sprowadzania towarów, w tym i żywności, nawet z odległych rejonów Austro-Węgier, uczynił spichlerz mało przydatnym. Tak więc od lat 80/90. ubiegłego stulecia budynek stał pusty. Nie zbierano w nim zboża na czasy głodu i nieurodzajów. Nie wiedziano, co

też z nim zrobić w rozwijającym się uzdrowisku. Zdecydowano się, chyba bez zastanowienia, na rozebranie. I tak zniknęła z muszyńskiego krajobrazu interesująca budowla — pamiątka po rządach starostów i biskupów krakowskich.

* * * * *

Aby dopełnić obrazu nie istniejących już zabudowań na Majerzu, trzeba dla oddania prawdy wspomnieć i o trzecim, po dworku - leśniczówce oraz spichlerzu, elemencie architektonicznym, znajdującym się niegdyś u wylotu doliny Szczawnika.



Stodoła na Majerzu (fot. Stanisław Gajewski)

Chodzi o **stodoły**, a właściwie ciąg stodoł. Ustawione były one w kształcie litery „L”, tak że dłuższe ramię tych zabudowań liczyło ponad 80 metrów. W ciągu było łącznie 8 stodoł. Zasadniczą ich konstrukcją były murowane filary z kamienia łupanego, a przestrzeń między nimi zajmowały wypełnienia, bądź to z desek, bądź też z „dyli” (okrągłych niegrubych belek, symetrycznie ścinanych po dwóch stronach). Całość nakrywał dwuspadowy gontowy dach. Ostatnią ze stodoł rozebrano z końcem lat osiemdziesiątych.

DOM SĘDZIÓW

Kiedy z początkiem wieku wybudowano prawie w centrum miasta okazały, murowany gmach sądu, zaszła potrzeba zatrudnienia na stałe pracowników tegoż. Wnet okazało się, że trzeba sprowadzić do miasteczka sędziów, adwokatów, notariuszy oraz innych pracowników wymiaru sprawiedliwości. Atrakcyjność pracy w nowym budynku sądu oraz charakter miasta zwabiły tu chętnych do pracy. Cóż z tego, skoro nie było dla nich mieszkań, a te proponowane u muszyńskich mieszczan nie odpowiadały przyjezdnym ze świata, którzy żyli już w całkiem innych warunkach niż tutejsza ludność. Poza tym zachodziła obawa „uwikłania” i „powiązania”

przyszłych petentów sądu z jego pracownikami, co na pewno niekorzystnie odbiłyby się na ferowanych wyrokach, postanowieniach i nakazach sądowych. W takiej sytuacji zdecydowano się zbudować obok sądu dom dla jego pracowników. W dawnej Muszynie szybko nazwano go „Domem Sędziów”. Świadczy o tym zapis notarialny sporządzony dla Władysława Markiewicza, który rozpoczyna się takim oto stwierdzeniem: *Akt notarialny L. Rep. 142 Działo się to w Państwie Polskiem, w mieście Muszynie, w Domu Sędziowskim przy ulicy Sądowej dnia 2 stycznia 1925 roku.*

Budynek wzniesiono prawdopodobnie w latach 1904-05, tuż obok istniejącego już gmachu sądu. Frontowa ściana, zwrócona do drogi, prezentowała się znakomicie. W samym jej środku dwoje oszklonych drzwi wejściowych prowadziło z drewnianej werandy do dwóch niezależnych mieszkań, w których oprócz pomieszczeń mieszkalnych przewidziano pokoiki na kancelarie. Weranda wsparta na drewnianych słupach nie była oszklona, jedynie do wysokości około 80 cm zdobna drewniana balustradka zabezpieczała wchodzących do budynku. Okna ułożone symetrycznie do werandy wychodziły na drogę. Z tyłu budynku ulokowano kuchnie, z których przez małe sionki wychodziło się na nie oszkloną werandę, a z niej na małe podwórko, gdzie znajdowały się studnia, szopy na opał i ubikacje.

Jak podaje w swych notatkach Zygmunt Buszek, najmłodszy z synów właściciela znanej szeroko muszyńskiej fatbiarni, w roku 1920 mieszkał w tym domu sędzia dr Franciszek Parylewicz z rodziną oraz radca sądowy Merkel. Interesujący są jednak nie tylko lokatorzy, zamieszkujący ten dom, ale także sama jego historia.



Zygmunt Syguliński z żoną i przyjaciółmi
na werandzie „Domu Sędziów”
(fot. z archiwum rodzinnego)

Do lat drugiej wojny światowej budynek rzeczywiście służył, zgodnie z przeznaczeniem, jako dom mieszkalny dla dwu rodzin. W latach wojennych, chyba w 1940 roku, podobno przeprowadził się tu z rogu ulicy Ogrodowej adwokat Semen Bułyk, który niemusiawten sposób wynajmować mieszkania.

W okresie powojennym nadal jedno z mieszkań zajmował sędzia Zygmunt Syguliński z żoną, aż do przedwczesnej śmierci w czerwcu 1947 roku.

Później budynek został przystosowany dla zgoła innych potrzeb. Po niewielkich pracach adaptacyjnych w jednej części (a więc z jednego mieszkania), zrobiono poczekalnię oraz urządcono gabinet lekarski i pokój zabiegowy. W ten sposób lokalna władza ludowa tanim kosztem załatwiła sprawę powszechnej opieki lekarskiej, tworząc Ośrodek Zdrowia. W drugiej części budynku urządcono Izbę Porodową, zwaną powszechnie w miasteczku porodówką. W jednym z pomieszczeń była sala dla położnic, a inne stanowiły izbę porodową oraz

zaplecze. Porodówka funkcjonowała tu prawie do 1955 roku, kiedy to oddano do użytku szpital w Krynicy, gdzie znalazł się oddział położniczy. Skoro Izba Porodowa w Muszynie stała się zbędna — szybko powiększono poczekalnię dla chorych oraz otwarto nowe gabinety lekarskie, w tym gabinet stomatologiczny.

Budynek, z domu mieszkalnego dla sędziów pobliskiego sądu, stał się Miejskim Ośrodkiem Zdrowia na długie lata. Jednak z roku na rok w coraz mniejszym stopniu spełniał wymagania rozwijającego się szybko miasteczka. Stał się za ciasny, za ubogi. W zimie bardzo zimny, nie dogrzany, bez bieżącej wody i centralnego ogrzewania. W takiej sytuacji w latach siedemdziesiątych podjęto budowę nowego ośrodka zdrowia „Za Ulicą”, czyli przy dzisiejszej ul. Zefirka.

Kiedy przeniesiono Ośrodek Zdrowia do nowego budynku, stary drewniany „Dom Sędziów” przejęło w 1978 roku miejscowe koło ZBOWiD-u i — niemałym staraniem p. Karola Rojny — urządzono tu Izbę Pamięci Narodowej. Przed budynkiem ustawiono na betonowym postumencie armatę. Niestety, Izba Pamięci Narodowej nie gościła długo w tym budynku. Kiedy szkoła otrzymała w 1987 roku imię Kurierów Sądeckich, część zbiorów archiwalnych przekazano do szkolnej Izby Pamięci (1988), a część uległa rozproszaniu. Budynek pozostał pusty, niszczał z roku na rok, chyląc się ku upadkowi. Rozebrano go z początkiem lat dziewięćdziesiątych i dziś nie ma po nim śladu.

Pozostał w pamięci tylko starszych mieszkańców miasteczka jako „porodówka” i „stary ośrodek zdrowia”. Nikt jakoś nie potrafi go skojarzyć ze stojącą przed nim armatą i Izbą Pamięci Narodowej. Żyje na starych zdjęciach (niestety — niewiele), których oglądanie skłania do chwili zadumy.



„Dom Sędziów” w ostatnim okresie swojego istnienia
(fot. Barbara Rucka)